Prenumerata:
W miejscu:
kwartalnie . . kor. 1·30
półrocznie . . „ 2·50
rocznie . . . „ 5·—
Numer pojedynczy 10 hal.
Na prowincyi:
kwartalnie . . kor. 1·50
półrocznie . . „ 3·—
rocznie . . „ 6·—
Numer pojedynczy 10 hal.
W niedzielę od godz. 7 wieczór.
Telefon L. 1556

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

wychodzi w każdy poniedziałek, o godzinie 5-ej rano.

Ceny ogłoszeń:
Wiersz petitowy
w kolumnie sześciószpaltowej:
Za pierwszy raz K— ·40
„ następny „ ·20
Nadesłane za wiersz ·60
Głosy publiczne „ 1·50
Paski od . . . „ 4·—
Administracya i Redakcya:
Kraków, ul. Gertrudy 9.
Telefon L. 334

Nr. 30. Kraków, Poniedziałek 22. lipca 1912. Rok II

Ostatnie wiadomości telef. i telegr.:

Walka urzędników policyi z bandytami.

(Telefonem)

Szczakowa, dn. 22 lipca.

Zdarzył się u nas wczoraj wypadek, który wywołał sensacyę i niepokój w całej okolicy. Dwaj nieznani z nazwiska mężczyźni, w ucieczce przed pościgiem policyjnym, strzelając do swych prześladowców, **poważnie zranili urzędnika ekspozytury policyi w Szczakowej, p. Schrottera, poczem jeden strzelił do siebie i padł trupem na miejscu, a drugi ciężko się zranił.**

Wczoraj po południu przechodziło od strony Prwtorem kolejowym ku Szczakowej dwóch młodych ludzi w wieku 25—30 lat. Ich szczególne zachowanie się zwróciło uwagę strażnika skarbowego, pełniącego służbę wzdłuż granicy, któremu wydali się podejrzani. O swych spostrzeżeniach doniósł on natychmiast pełniącemu służbę urzędnikowi ekspozytury policyi p. Schrotterowi i ajentowi policyjnemu p. Pawliszowi.

W międzyczasie przybyli owi dwaj podejrzani mężczyźni na dworzec kolejowy w Szczakowej i kupiwszy bilety jazdy III. klasy do Trzebini, wsiedli do wagonu. Wymienieni urzędnicy policyjni weszli za nimi do wagonu i zażądali wylegitymowania się, a ponieważ niejasno się tłómaczyli, legitymacyi dostatecznych nie przedłożyli i plątali się w zeznaniach, urzędnicy wezwali ich do opuszczenia wagonu, by ich zaprowadzić do biura policyjnego, mieszczącego się w budynku dworca kolejowego.

Powolni wezwaniu, wysiedli obaj i szli spokojnie ku biuru, prowadzeni przez urzędników policyi. Przed drzwiami biura wszyscy przystanęli, lecz gdy p. Schrötter otwierał kluczem zamek, jeden z podejrzanych rzucił się do ucieczki. Uciekał on w kierunku Ciężkowic, przez piaski, ku lasom, a za nim puścił się w pogoń inspektor Pawlisz, kilku kolejarzy, pasażerów i przechodniów.

Równocześnie i drugi, który pozostał przy p. Schrötterze, korzystając z ogólnego zamieszania i odwróconej uwagi, wyrwał się z rąk Schröttera i począł uciekać koło poczty ku miastu. Oficyał policyi Schrötter biegł tuż za nim; nagle bandyta przystanął, odwrócił się, z błyskawiczną szybkością wyciągnął browning i cztery razy wystrzelił do Schröttera. **Jeden strzał chybił, a trzy poważnie go zraniły; jeden ugodził go nad obojczykiem, u nasady szyi** po prawej stronie, nad miejscem, w którem w razie wejścia kuli uledz mogły zniszczeniu duże naczynia krwionośne, pnie nerwowe, oraz szczyty płuca. Gdyby ten strzał był trafił o 1—2 cm. niżej, Schrötter byłby padł trupem na miejscu. Drugi strzał zranił go w prawą rękę w dłoń, u nasady wielkiego palca, a **trzeci ugodził w okolicę serca i został w klatce piersiowej.**

Schrötter nieprzytomny padł na ziemię, brocząc krwią. W międzyczasie zebrało się dużo ludzi, którzy przyłączyli się do pościgu. Jedni z nich zebrali się koło zranionego urzędnika drudzy dalej ścigali uciekającego zbrodniarza, który, dawszy do nich kilka strzałów poza siebie i widząc, że nie ujdzie pościgowi, **strzelił sobie w skroń i padł ciężko ranny na ziemię. Stan jego groźny.**

Równocześnie odbywał się pościg bandyty, który pierwszy uciekł. Ucieczka i pościg były ciężkie, gdyż droga prowadzi przez piaski. Gdy jeden z funkcyonaryuszy kolejowych strzelił do uciekającego z rewolweru, ten odwrócił się i zawoławszy: »Dajcie spokój, ja sam sobie poradzę«, **wpakował sobie kulę w głowę i padł trupem na miejscu.**

Mordercy księdza Macoszka?

Szczakowa, dn. 22. lipca.

Bandyta, który drugi uciekał i zranił oficyała policyi Schröttera, nazywa się Józefowicz, niewiadomego pochodzenia, w wieku 28—30 lat. Identyczności jego towarzysza nie stwierdzono dotychczas. Zachodzi jednak poważne podejrzenie, oparte na identyczności rysopisów, **że obaj bandyci rok temu z jakimś trzecim zamordowali księdza Macoszka** w jego mieszkaniu w Dziedzicach.

Stan rannego urzędnika.

Zranionemu oficyałowi policyi Schrötterowi pierwszej pomocy udzielili miejscowi lekarze, poczem przewieziono go do Krakowa. Tu rannego oczekiwał dyrektor policyi, Dr. Flattau i sam z lekarzami pogotowia odwiózł go na klinikę chirurgiczną prof. Kadera. Telefonicznie przedtem zawiadomiony prof. Kader przyjechał także na klinikę, prześwietlił rannego promieniami Röntgena i przeprowadził operacyę.

Kulę, która utkwiła w okolicy serca, w klatce piersiowej, wyjęto, poczem rany oczyszczono i zaopatrzono.

Wedle zasiągniętych przez nas po godzinie 1. w nocy informacyi w klinice chirurgicznej, stan pacyenta jest zadowalający.

Bandyci.

Bandyta, który w drodze do Ciężkowic strzelił do siebie i padł trupem, zwie się Roman Mielnik.

Drugiego w nocy przywieziono do Krakowa i umieszczono w szpitalu więziennym przy ul. Senackiej. Zwie się Józef Józefowicz. Dwóch lekarzy opatrzyło mu rany. Jest zupełnie przytomny. Obaj, zdaje się, pochodzą z Królestwa.

Wykluczenie socyalistów ze służby państwowej.

Chrystyania. (*Tel. wł.*) Rząd norweski postanowił **wykluczyć ze służby państwowej wszystkich obywateli norweskich, którzy należą do partyi socyalno-demokratycznej.**

Po ataku na Dardanele.

Wiedeń. (*Tel. wł.*) W porannej prasie wiedeńskiej panuje ogromne oburzenie na rząd włoski, że posługuje się jawnem kłamstwem w sprawie ataku torpedowców włoskich na Dardanele. Przez 48 godzin Ajencya Stefaniego w Rzymie rozpuszczała pogłoskę, że kanonada w nocy z czwartku na piątek była odgłosem walk między torpedowcami tej części armii tureckiej, która sprzyjała komitetowi młodotureckiemu, a tej, która mu była przeciwną. Dopiero w sobotę późnym wieczorem zdecydował się rząd włoski powiedzieć prawdę, ale jeszcze dziś przeczy, jakoby torpedowce włoskie poniosły stratę.

Konstantynopol. (*B. K.*) Dzienniki ogłaszają urzędowe tureckie wiadomości o ataku na Dardanele i oświadczają, że włoskie torpedowce dotarły tylko 7 mil w głąb. z fortu Soanlitere spostrzeżono 5 torpedowców. Komendant fortu Bajkusstepe widział, jak dwa torpodowce zatonęły. Znaleziono na wodzie później między innemi pas ratunkowy z napisem »Gliptia«. Jak się zdaje, było zamiarem flotę turecką zniszczyć, a tymczasem flota włoska miała podczas powstałego zamieszania próbować wysadzić wojsko na wybrzeżu naprzeciw zatoki Xeros.

Petersburg. (*Tel. Aj. Petersb.*) Zarządy rosyjskiej ochotniczej floty i rosyjskiego Towarzystwa żeglugi parowej otrzymały informacyę z najpewniejszego źródła w Konstantynopolu, że cieśnina dardanelska, mimo włoskiego napadu, pozostanie otwarta.

Rzym. *(Aj. Stef.)* Wiceadmirał Viale przesłał radiotelegram z 20. bm., że dnia 18. bm. o północy udało się małej flotyli torpedowców wjechać do Dardanel. Torpedowiec »Spica« wjechał dwukrotnie na kabel żelazny, ale się uwolnił. Wobec silnego oświetlenia i ostrzeliwania z brzegów i okrętów flotyli, uznał komendant akcyę za ukończoną i dał rozkaz do powrotu. Torpedowce odniosły, mimo gwałtownego strzelania, tylko nieznaczne uszkodzenia.

Konstantynopol. *(BK.)* Potwierdza się, że Porta drogę wodną przez Dardanele nową linią min poleciła zwęzić. Ale to zarządzenie nie utrudni przejazdu okrętom handlowym.

Konstantynopol. *(Tel. wł.)* Rząd turecki zawiadomił poufnie wszystkie mocarstwa interesowane, że **nie zamknie Dardaneli**, gdyż czuje się na siłach stawienia oporu flocie włoskiej bez zamknięcia cieśniny Dardanelskiej.

Konstantynopol. *(BK.)* Rada ministrów rwała do późnej nocy. Obrady dotyczyły oświadczenia, jakie złoży kierownik wezyratu dziś w Izbie deputowanych. Także partya młodoturecka odbyła narady nad swem stanowiskiem w Izbie. W szeregu miast prowincyonalnych odbyły się zgromadzenia ludowe, na których ganiono stanowisko dymisyonowanego gabinetu.

Choroba cesarza japońskiego.

Londyn. *(BK).* Według wiadomości biura Reutera z Tokio, stan cesarza do wczoraj godz. 6. wieczór był niezmieniony.

Tokio *(BK.)* Stan zdrowia cesarza w południe **pogorszył się.** Temperatura wynosiła 39·3. Wystąpiły poważne symptomy.

Ucieczka Abdul Hamida.

Wiedeń. *(Tel. wł.)* Do tej pory niema jeszcze potwierdzenia, czy pogłoski o ucieczce byłego sułtana Abdul Hamida, uwięzionego w willi w okolicy Salonik, są prawdziwie. W sobotę rano wiadomość ta rozeszła się po Salonikach, przyczem opowiadano, że ucieczkę zorganizował były sekretarz Abdul Hamida, nazwiskiem Issef, Arab, człowiek, który ze służby u Abdul Hamida wyniósł przeszło 10 milionów franków i zdołał uciec za granicę, kiedy Młodoturcy dostali się do steru rządów. Pozostał on zawsze wierny Abdul Hamidowi, i przez cały czas pracował gorliwie nad zorganizowaniem ucieczki ex-sułtana. Dzięki olbrzymim funduszom, przekupił część personalu pełniącego służbę przy Abdul-Hamidzie. Ex-sułtan został przebrany za kobietę i jako dama z haremu sułtana opuścił w piątek w nocy willę. Ajenci Issefa czekali przed willą i wyprowadzili go z miasta. Władze tureckie odmawiają wszelkich wyjaśnień w tej sprawie. Faktem jest, że w ostatnich dwóch dniach koło willi, gdzie uwięziony był ex-sułtan, wzmocniono straże.

Zjazd cara z królem szwedzkim.

Petersburg. *(Tel. wł.)* Zjazd cara Mikołaja z królem Gustawem szwedzkim odbędzie się 23. lipca b. r. i będzie trwał dwa dni. Po dwóch dniach król Gustaw wróci z eskadrą do Stockholmu. Zjazd odbędzie się na pełnem morzu.

Powstanie w Albanii.

Wiedeń. *(Tel. wł.)* *Reichspost* zamieszcza obszerny telegram ze Skutari w Albanii. Z tej depeszy wynika, że **w północnej Albanii toczy się krwawa walka między wojskiem tureckiem a Albańczykami.** Wojsko tureckie cierpi na brak lazaretów i to daje mu się mocno we znaki. Samo miasto Skutari jest gorliwie strzeżone przez straże tureckie, albowiem Turcy obawiają się, że powstańcy napadną na to miasto.

Węgierskie targi.

Kraków, dnia 22. lipca.

(m.) Opowiadają historyę pewnego wyższego urzędnika bankowego w New-Yorku, który, zdefraudowawszy milion dolarów, udał się do swego zastępcy prawnego po radę, co ma począć, by wyjść cało z awantury, a przecież nie oddawać zdefraudowanych pieniędzy. Spokojna odpowiedź sprytnego *lawera* brzmiała: »Zabierz pan drugi milion. Przyjdzie do pertraktacyi — wtedy odda pan drugi milion jako odszkodowanie, a pierwszy zostanie u pana w kieszeni«.

Anegdotka ta, możliwa zresztą w amerykańskich stosunkach, mogłaby być trafnym symbolem »taktycznej dyplomacyi« w polityce węgierskiej, w polityce większości rządowej i mniejszości opozycyjnej. Pierwsza przy mniej lub więcej »legalnem« forsowaniu i wprowadzeniu w życie różnych ustaw i zarządzeń myśli o »nadwartości«, którą trzeba mieć przygotowaną dla robienia koncesyi; druga żądania swe śrubuje ponad możliwości, wychodząc z znanego założenia: »kupić, nie kupić, potargować można«.

Cała walka prawno-państwowa Węgier wobec Austryi, wieloletnie wewnętrzne fermentowanie węgierskiego konstytucyonalizmu, a ostatnio zatarasowanie na rok przeszło całego życia publicznego w Węgrzech obstrukcyą przeciw ustawom wojskowym, wreszcie wzięcie szturmem sejmu, zdobycie ustaw wojskowych i przejechanie się większości sejmowej rozpędem po paru jeszcze fortecach pod wodzą nieustraszonego »męża żelaznej ręki«, hr. Stefana Tiszy — wszystko to w założeniu bywało i bywa obliczone na »kupno żydowskim targiem«, z którego obie strony zazwyczaj wychodzą z uczuciem odniesionych korzyści i wyprowadzenia przeciwniczki w pole.

Nie inaczej ma się rzecz z znanym listem z Aradu hr. Stefana Tiszy p. t. *»Przemoc w parlamencie i jego pierwowzór angielski«*, nie inaczej z odpowiedzią hr. Juliusza Andrassy'ego, jaka pojawiła się przedwczoraj na łamach budapeszteńskiego dziennika, *»Magyar Hirlap«*. Były minister spraw wewnętrznych, hr. Juliusz Andrassy stoi wprawdzie sam, gdyż jego partya — konstytucyjna — leży w gruzach, lecz zażywa jako wybitna indywidualność wielkiej powagi i znaczenia. Podczas kampanii hr. Tiszy przeciw obstrukcyi nie było go w sejmie, był poważnie chory, lecz w szeregu coraz ostrzejszych artykułów zwalczał tiszę i podkreślał potrzebę pokoju między partyami jako podstawy do zażegnania przesilenia.

I teraz w wspomnianym artykule toruje hr. Andrassy drogę kompromisowi. Za podstawę jego bierze modyfikacye w projektowanej przez większość reformie regulaminu sejmowego.

Myślą przewodnią tego znamiennego artykułu jest wykazanie, że nie można i nie należy w Węgrzech skrępować, wzgl. uniemożliwić obstrukcyę mniejszości, gdyż należy się obawiać, że większość wyda Węgry na łaskę i niełaskę Austryi. Zbija następnie wywody hr. Tiszy, powołującego się w swym otwartym liście na przykład z angielskiego parlamentu, w którym *speaker* Brand przełamał obstrukcyę irlandzką przez swą interpretacyę regulaminu i dowodzi, że w interesie Węgier leży obstrukcya i złamanie jej jest grzechem przeciw patryotyzmowi.

Tyle w artykule hr. Juliusza Andrassyego.

Co nas przedewszystkiem uderza, to fakt, że autor pomija zupełnem milczeniem ustawy wojskowe, nie kwestyonując temsamem ich prawomocności! —

Czyżby w tym pojedynku nie sprawdzała się anegdota o nowojorskim urzędniku bankowym? Czyżby hr. Stefan Tisza nie po to zabrał przemocą więcej, niż ma zamiar zatrzymać dla większości rządowej, by módz przy ostatecznym targu koncedować z regulaminu, a zostać przy milcząco ze strony obstrukcyi uznanych ustawach wojskowych?

Dowód — artykuł hr. Juliusza Andrassy'ego.

KRONIKA.

Kraków, dnia 22. lipca.

Festyn na wystawie architektury. Zapowiedziany na wczoraj »festyn popularny« na placu wystawy architektonicznej zgromadził imponujące ilościowo tłumy publiczności, której lwią część stanowiły kandydatki do tytułu najpiękniejszej. Na dane hasło nowoczesne plemię Parysów przystąpiło do aktu zaopatrywania się w losy, które miały się stać udziałem uroczych wybranek losu i matki natury. Praca ta, urozmaicona prawie ulewnym deszczem żywych kwiatów, furkotem »koła dyabelskiego«, zamaszystem »hopla-hop«, strzałami z łuku, trwała kilka godzin. O godz. 8. wieczorem, wśród bicia serc uznojonych pracowników, na podwyższeniu, z którego zwykle płyną dźwięki orkiestry, zamienionem w tej chwili na świątynię skupienia i ciszy, rozpoczęło się skrutynium. Rzadki, godny zazdrości rumieniec szczęścia zakwitł na trzech jeno twarzyczkach: p. Zofii Gutmanównej (Nagroda I. pierścień brylantowy; 3054 głosów), p. Zofii Kelhoferównej (Nagroda II. złota branzoleta; głosów 2920) i p. Maryi Ferberównej (Nagroda III złoty medalion; głosów 2535). Przy odgłosie trąbki strażackiej i dźwiękach orkiestry wojskowej, zagłuszającej skutecznie chór westchnień zawiedzionych uczestniczek, przy blaskach elektrycznych księżyców i nieustającej wrzawie rozradowanych tryumfatorów, witał zbity szczelnie tłum trzy »najpiękniejsze«.

Sukces artystki polskiej. Rząd francuski zakupił świeżo do Muzeum Luksemburskiego obraz p. Olgi Boznańskiej; jest to portret p. Elli Liebermann, malowany w Krakowie w roku ubiegłym. Zaszczytne to dla polskiej sztuki wyróżnienie spotyka artystkę już po raz drugi; w r. 1904 zakupił bowiem rząd francuski do tego samego muzeum portret pędzla tej artystki. Do obfitego wieńca wawrzynów i odznaczeń, na który złożył się szereg medali złotych i srebrnych, uzyskanych na wystawach w Londynie, Paryżu, Wiedniu, i Lwowie, przybywa nowy liść, świadcząc chlubnie i wymownie o znanem i uznanem mistrzostwie artystki w sztuce portretu.

Prezydyum Izby handl. i przemysł. u delegata Dra Fedorowicza. W sobotę, dnia 20. bm. zjawiła się u wiceprezydenta namiestnictwa Dra Fedorowicza, który od szeregu lat pełni funkcye komisarza rządowego krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej, delegacya tejże, złożona z wiceprezydenta, posła Jana Kantego Federowicza i szefa biura Dra Benisa, by mu złożyć życzenia z okazyi zaszczytnego i wyjątkowego odznaczenia. Delegat Izby do prezydyum, radca komercyalny p. Tadeusz Epstein z powodu choroby nie mógł brać udziału w gratulacyi.

Tygodnika Rolniczego, (Nr. 29) organu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, zawiera następującą treść: Jan Biedroń — Korzyści z podorywania ściernisk; Dr. Józef Zagaja — Cholera drobiu; Dr. Stanisław Hupka — Stan współczesny i metoda badań wsi polskiej w Galicyi zachodniej (dokończenie). Treści zeszytu dopełniają rubryki: Piśmiennictwo; Z praktyki gospodarskiej; Z towarzystw i instytucyi rolniczych; Sprawy bieżące; Poradnik gospodarski i Wiadomości handlowe.

Wyjaśnienie. Artykuł p. t. »Ochrona piękności kraju«, zamieszczony w poprzednim numerze naszego pisma, był redakcyjny i przez przeoczenie zecera dostał się pod artykuł podpis »*Szpon*«.

Szymon Silberstein, były funkcyonaryusz w administracyi naszego pisma, od dnia 15 bm. nie jest u nas więcej zajęty. Zwracamy uwagę Szanownym Abonentom i Inserentom naszego pisma, że nie uznamy za wyrównane kwot, przez niego od daty niniejszego ogłoszenia inkasowanych.

Administracya »Gońca Poniedziałkowego.«

Ludomir Różycki.

Coraz częściej spotykamy się na programach solistów z nazwiskiem Różyckiego, choć znawcy współczesnej muzyki polskiej wiedzą dobrze, iż twórczość Różyckiego osiągnęła swój szczyt w utworach symfonicznych, z których *Anhelli*, najwybitniejsze jego dzieło, spotkało się z uznaniem całej prasy monachijskiej, najbezstronniejszej w Niemczech. Kraków pamięta dobrze sukces tego dzieła, granego tu przez »Tonkunstlerów« monachijskich — pamięta dobrze, ale zapominają o tem instytucye, których obowiązkiem byłoby dać publiczności muzykalnej pogląd na okazały talent największego z współczesnych żyjących polskich symfonistów, reprezentującego wraz z śp. Karłowiczem i Szymanowskim najgodniej naszą produkcyę orkiestrową.* Sądy i instynkty muzyczne naszej publiczności, do niedawna wiedzionej przez »urzędową na kołnierzu gwiazdę", publiczności, taksującej wartość kompozytora według jego społecznego stanowiska w muzyce i według godności (tytułu), należą dziś do przeszłości. Sztucznie oświetlane i wydymane do karykaturalnych kształtów „wielkości" zwolna znajdują należytą ocenę, podobnie jak „młodzi", choć więcej umiejący, którym „starzy" i „krytyka" nigdy darować nie może, że są młodymi. Różyckiego wprawdzie polecał Humperdinck na profesora kompozycyi do jednego ze szwedzkich konserwatoryów, lecz jako dobry Polak wolał Różycki zostać w kraju i w nagrodę za to dano mu łaskawie skromną posadkę w konserwatoryum lwowskiem. Kraj ceni swych synów...

Przy naszych warunkach, dozwalających na istnienie wielu orkiestr w jednem mieście, lecz nie godzących się na stworzenie jednej, lecz dobrej orkiestry, ma symfonista wprost odciętą drogę do publiczności i tylko zbieg wypadków pozwala mu zabrać czasem głos, o ile np. nie przeciwdziałają zazdrosne, lecz wpływowe miernoty. Równouprawnienie jest całkowicie nieznane. Warunki te są zarazem warunkami wypaczenia talentu i skierowania go na drogi, do wątpliwych prowadzące celów. Mało jest talentów opierających się złym losom. Są to tylko wyjątkowe wielkie talenty. Do nich właśnie należy Różycki.

Talent to bardzo wszechstronny, ale przedewszystkiem symfoniczny. Pieśni utwory fortepianowe i skrzypcowe, sonata wiolonczelowa i dramaty muzyczne wskazują na rozległość talentu i wiedzy. Nie ma w nich rzeczy słabych gdyż wszystko, co Różycki tworzy, jest zawsze conajmniej interesującem, ale jego indywidualność zarysowuje się najwspanialej w dziełach symfonicznych, których podkładem ideowym i poetycznym są albo polskie legendy albo poematy naszych romantyków. „Ballada" (fortepian z orkiestrą), „Bolesław Śmiały", „Pan Twardowski", „Anhelli" — oto tytuły symfonicznych poematów Różyckiego. Najwięcej pociągają go pełne bajecznej poezyi i egzotycznego mistycyzmu czasy średniowieczne. Jego zdolność kolorystyczna i dar charakterystycznego i nadzwyczaj plastycznego wysławiania się, ujmowania nastrojów i poetycznych myśli w silny i wolny od dwuznaczności wyraz, osiągnięty przez zdumiewające i głęboko pomyślane stosowanie wyrafinowanych środków technicznych przychodzi w pomoc impulsywnej fantazyi melodyjnej i harmonicznej pomysłowości. Nie znajdziemy u niego popisów na polu instrumentacyi lub harmonii wszystko bowiem jest podporządkowane jednemu celowi, t. j. zupełnemu uplastycznieniu idei i jej przebiegu. Zapewne, forma muzyczna jest u niego zależna od poetycznego programu, ale kto nie zna lub nie zadaje sobie trudu poznania programu, ten nie traci możności zrozumienia jego tchnących polskim temperamentem dzieł, gdyż muzyczne zalety są w zgodzie z kardynalnemi prawami tworzenia ściśle muzycznego. Już z powyższych uwag łatwo domyśleć się, że forma u Różyckiego jest swobodna, improwizacyjna; możnaby ją nazwać poetyczną prozą, która ma tę zaletę, że wiele pedantycznie skonstruowanych kompozycyi wielu kompozytorów nie dorównuje jej w treści poetycznej. Logika wewnętrzna przenika wszystkie dzieła Różyckiego. Ten rodzaj kompozycyi jest najtrudniejszym.

Brak orkiestr i życia muzycznego opartego na podstawach silnych, zmuszał starszych kompozytorów do ograniczania się w środkach orkiestrowych. Ten przymus spowodował, że ich dzieła stały zdaleka od swobodnego i okazałego lotu muzyki symfonicznej Europy. Dlatego też nie mogły służyć za wzór młodszym generacyom, które zerwały z szablonami i podobnie jak n. p. Paderewski obrały sobie za wzór dzieła Wagnera, R. Straussa i innych koryfeuszów symfonistyki.

Karłowicz, Różycki i inni zaczęli więc tam, dokąd nie mogły zdążyć starsze generacye. Dzięki swym talentom i swej wiedzy wyzwolili się z nieuniknionego zresztą wpływu obcego i poszli drogą, na którą ich skierowała ich intuicya i samoistność ściśle twórcza. Najpiękniejszym owocem tej niezależności jest »Stanisław i Anna Oświęcimowie" śp. Karłowicza i „Anhelli" Różyckiego. Dowodem szczerej polskości i hołdem, złożonym narodowi i jego przeszłości jest „Warszawianka" Różyckiego, (wedłu Wyspianskiego), która tyle entuzyazmu wzniecila we Lwowie.

Możeby i Kraków zechciał uczcić tego, którego niektórzy zowią „Wyspiańskim muzyki"?!..

Dr. Adolf Chybiński.

*Pogląd na symfoniczną muzykę w Polsce znajdzie czytelnik w pracy autora p. t. *Die polnische Orchestermusik* w czasopiśmie *Musik* 1911).

Z Zakopanego.

Zakopane, 20. lipca.

Sprawa zaginięcia p. Aldony Systowskiej nie przestaje być senzacyą dnia.

Pomimo sześciu wypraw Straży ratunkowej, trzech luźnych, dwóch wypraw policyjnych i dwóch z psami policyjnymi — nie natrafiono na najmniejszy ślad. Wobec przypuszczeń, że zaginiona mogła paść ofiarą wolarzy po stronie węgierskiej, wyprawa policyjna przeszukała szałasy i badała pasterzy, jednakże śledztwo to nie dało żadnych konkretnych rezultatów.

Okolica cała jest tak gruntownie przeszukaną, że wątpić już należy o znalezieniu.

Wczoraj rano wyruszyła na miejsce wypadku komisya z ramienia Towarzystwa Tatrzańskiego w celu zbadania okoliczności i sprawdzenia faktów, podanych przez Dra Sawickiego

Jak wyżej już zaznaczyłem, wszystko jest już przeszukanem, oprócz kosówki, (której ze względów na wielki obszar i dziewiczy gąszcz przeszukać nie sposób) i znajdujących się na zboczach Czerwonych Wierchów t. zw. topieli.

Topiele te (nazwa góralska), zwane przez geologów lejkami krasowemi, jak nas informuje członek Straży ratunkowej p. K. Aleksandrowicz, są to otwory, wymywane przez wodę, prawie nie widoczne, często zasypane ziemią lub porosłe trawą tak, że idący ich nie widzi. Dochodzą one od kilku do kilkudziesięciu metrów głębokości i wszystkie idą ku południowi, schodząc się w grocie około Tomanowej Liptowskiej. Zajmują one przestrzeń od południka, przechodzącego przez przełęcz Tomanową do Małołączniaka, chociaż spotyka się je także i gdzieindziej. np. w Giewoncie na grani. Podczas ostatnich wypraw ratunkowych opuszczano się na linie około 40 m. w głąb takiego lejka, lecz dna nie dosięgnięto.

Znany geolog Dr. Kuźniar podaje myśl wysłania jeszcze jednej ekspedycyi ratunkowej w celu dokładnego zbadania owych lejków. Sądzimy jednak, że wyprawa ta będzie tylko uspokojeniem sumienia, że wszystko zrobiono, co było w ludzkiej mocy.

Jak na początek sezonu, to trochę za dużo mamy wypadków, bo aż sześć, z których dwa śmiertelne.

Są to skutki nieumiejętnego prowadzenia zbiorowych wycieczek, jak również nie zdawania sobie sprawy z niebezpieczeństw.

* *

Wczoraj w sali hotelu »Morskiego Oka« odbył się wieczór artystyczny Ireny Solskiej, Karola Adwentowicza i Wiktora Biegańskiego — w sobotę pierwsze przedstawienie kabaretowe.

Od dnia 21. lipca wchodzimy w okres różnokolorowych »kwiatków« czyli zamachów na kieszenie przechodniów.

I nietylko będziemy mieli »dni kwiatków« na tak sympatyczne cele, godne bezsprzecznie wielkiego poparcia, jak Pomoc Bratnia i Pogotowie Ratunkowe, ale także i Koło Pań urządza »dzień kwiatka« na dochód szkoły gospodarczej w Orłowej.

Warto byłoby trochę się liczyć z tem, że Zakopane nie jest bezdenną studnią i cokolwiek ograniczyć owe uroczystości.

Przed zjazdem w Rapperswilu.

Cele i zadania naszego artykułu.

Umieszczony przed tygodniem na łamach naszego pisma artykuł p. t. „Rapperswil“, miał do spełnienia dwojakie zadanie.

Po pierwsze winien był zwrócić uwagę na moralną i kulturalną doniosłość stanowiska, jakie w sprawie rapperswilskiej winna zająć krakowska Rada miejska, — powtóre miał w treściwy sposób zaznajomić szerokie koła czytelników z istotą, dotychczasowym przebiegiem i obecnym stanem tej sprawy.

Rapperswil i krakowska Rada miejska.

Co do pierwszego punktu, stoimy już wobec faktu. Na posiedzeniu z d. 17 b. m. uchwaliła krakowska Rada miejska dyskusyę w sprawie rapperswilskiej odroczyć do września, odkładając do tegoż czasu decyzyę co do dalszego udzielenia lub cofnięcia subwencyi. Odnośny wniosek przyjęto prawie jednomyślnie; świadczy to bądź jak bądź, że stanowisko krakowskiej Rady miejskiej jest krytyczne, że zdaje sobie ona sprawę z odpowiedzialności, jaka spocznie na niej zależnie od tego, czy stosunek jej do istoty sprawy będzie przychylny, czy wrogi.

Byłoby dziś rzeczą przedwczesną, snuć na ten temat jakiekolwiek domysły lub przypuszczenia. Jedno trzeba wszakże z naciskiem zaznaczyć, mianowicie fakt, że nawet taką uchwałę, jaka zapadła na posiedzeniu w ubiegłym tygodniu, powinno było poprzedzić odczytanie sprawozdania Dyr. Dra F. Kopery. Postawiony wniosek nabrałby wtedy wyrazistości i jasności; możliwość sprzecznej interpretacyi byłaby prawie wykluczoną. Miałoby to znaczenie ze względu na fakt, że stanowczy krok, jaki Rada nasza prędzej czy później będzie musiała uczynić, zależnym jest w znacznej mierze nietylko od wyników sierpniowego zjazdu, lecz również od stanowiska opinii publicznej.

Tu czas nawiązać dalsze uwagi do wymienionego na wstępie drugiego zadania naszego artykułu.

Sprawa rapperswilska i prasa.

Dążąc do zaznajomienia czytelników z dotychczasowym przebiegiem i obecnym stanem obchodzącej nas sprawy, czuliśmy równocześnie, że podanie w kilkuset wierszach wyczerpującego obrazu jest niemożliwem. Zwróciliśmy przeto w osobnej notatce uwagę na zasobną już dziś literaturę przedmiotu.

Każdemu, kto sobie zada niewielki trud przeczytania tych kilku broszur, a zwłaszcza najwymowniejszej i najmocniejszej z nich, p. t. „*O przyszłość Rapperswilu*“, napisanej przez St. Żeromskiego, nasunie się niewątpliwie pytanie, dlaczego o tych broszurach tak głucho w naszej prasie?

Czem sobie wytłomaczyć milczenie prasy o książce Żeromskiego (broszura liczy 131 stron dużej ósemki.), po której przeczytaniu chciałoby się biedz gdzieś na oślep i krzyczeć na cały głos o tej potworności, jaka się z naszą szkodą i krzywdą od lat przeszło dwudziestu w oczach całej Europy dokonywa?!

Niejednokrotnie i to z różnych powodów piętnowaliśmy na tem miejscu obojętność naszej bieżącej prasy wobec różnych zjawisk i objawów społecznych pierwszorzędnego częstokroć znaczenia. Dziś znowu jesteśmy zmuszeni dotknąć tej sprawy. Boć nie można się zadowolić owemi skromnemi wzmiankami, że taka a taka broszura, czy książka się ukazała, nie można na podstawie nic nie mówiącej, bezmyślnie i bezdusznie sporządzonej notatki dojść do przekonania, że prasa swój obowiązek spełniła i spać spokojnie dalej z pragnieniem, by tego snu jak najdłużej nic nie przerywało.

Sprawa rapperswilska należy do tych, o których — i to nie dziś dopiero! — powinny być poinformowane najdokładniej jak najszersze warstwy społeczeństwa polskiego.

Prasa mogła tego dokonać! Było to jej obowiązkiem. Miała na to dość czasu i aż za dosyć materyału.

Od chwili sierpniowego zjazdu ubiegłego roku, powinna była wrzeć gorączkowa praca w tym kierunku, powinny się były ścierać zdania, powinny się były podnosić coraz natarczywiej głosy, dopominające się i domagające się postawienia całej sprawy na ostrzu noża. I to bez względu, a raczej właśnie ze względu na zamierzone przez Radę muzealną reformy. Nadmiar zapału, nawet może pewna uporczywa zaciekłość, przyniosłyby tu mniej szkody, niż dyplomatyczna wstrzemięźliwość, granicząca w tym wypadku o włos z pospolitym brakiem odwagi i poczucia własnej godności.

Z chwilą gdy się ukazały na półkach księgarskich głosy i broszury pp. St. Szpotańskiego, F. Kopery, Wł. Kłyszewskiego, Dra J. Flacha, wreszcie Stefana Żeromskiego, z chwilą gdy jawnem się stało to, co było skrytem, gdy poszła w strzępy misterna tkanina „kłamstwa, blagi, głupoty“ i — dodajmy — złej woli, z chwilą, gdy oczom każdej sprawiedliwej i nieuprzedzonej jednostki stał się dostępnym niewątpliwy i nie do uwierzenia prawdziwy obraz syzytowej pracy i walki, toczącej się od dziesiątków lat w obrębie murów rapperswilskich, winien był zerwać się krzyk na całą Polskę tak mocny i donośny, by pod ciosami fal tego głosu zatrzęsły się wiekiem zamroczone głowy, by przejrzeli uwiedzeni, by poznali doniosłość sprawy obojętni, by spojrzeli wreszcie w siebie ci, którzy „żywy i niezbędny organ życia polskiego“ zamienili na „martwą i niemą pustelnię“.

Niestety! Prasa zwyczajem swoim milczała. Co więcej, prasa milczy i dziś, gdy niedwie dwa tygodnie oddziela nas od ponownego zjazdu.

Na cóż tedy zdał się wysiłek i ofiarny trud ludzi dobrej woli, jeśli mu nie towarzyszy jakiś szeroki, zbiorowy odruch, jakiś głęboki i rzetelny protest serc i głów bodaj cząstki społeczeństwa?

Czyż więc i prasa jest biurokratyczną a raczej zbiurokratyzowaną instytucyą, w której jest tylko miejsce na urzędowe załatwianie „kawałków“, podawanych łaskawie „z góry na dół?“

Zuchwalstwem może się wydać takie pytanie (niestety naprawdę retoryczne), lecz trudno się wstrzymać od wypowiedzenia tego właśnie przypuszczenia wobec zachowania się naszej prasy, ilekroć chodzi o doniosłe i żywotne sprawy polskiego ducha, ilekroć chodzi o organizacyę pracy nad pięknem i dostojeństwem polskiej kultury.

Czy wobec tego można się dziwić, że taki stan rzeczy stwarza doskonałe warunki, umożliwiające mistrzowskie odegranie tak haniebnej komedyi, jaką był zeszłoroczny zjazd w Rapperswilu, czy można się dziwić, że istotnym panem i władcą rapperswilskiego zamku jest do dziś dnia, drogi polskiemu sercu, odwieczny „**Brat—Łata**“ de Rosenwerth Rużycki...?

Możliwość zmian w zarządzie muzealnym.

Ale mówmy spokojnie. Zapanujmy nad „niekulturalnem“ uniesieniem i rozważmy, czy naprawdę już tak źle, czy nie można ropiejącej rany zalepić słodkim plastrem „jakoś to będzie“.

Na pierwszy plan wysuwa się przypuszczenie, że w zarządzie muzealnym mogą być poczynione zmiany, że Rada muzealna dojdzie wreszcie do przekonania o ich konieczności i przystąpi do zaprowadzenia pożądanych reform.

Istotnie. Jest to możliwe. Wdawać się jednak w to nie możemy, gdyż jest to sprawa przyszłości. Należy żywić nadzieję, że rezultaty zjazdu dadzą w tym kierunku jakąś odpowiedź. Co najwyżej możemy dziś poruszyć szerzącą się wieść, jakoby zarząd muzealny miał zamiar uzupełnić swe grono osobą Dra Czołowskiego, archiwaryusza miasta Lwowa, jednego z siedmiu członków osławionej dostatecznie komisyi zeszłorocznego zjazdu.

Z TYGODNIA.

Prezydent miasta Krakowa wyjechał na trzytygodniowy wypoczynek po trudach owocnej pracy prezydyalnej w Kole polskiem. Z powodu tego wyjazdu nie wiele się w Krakowie zmieniło, to znaczy: nic nie ubyło, a przybyły tylko większe stosy gruzu, cegieł i ziemi po rozkopywanych coraz szerzej ulicach, zapewne po to, aby uczestnicy wszechświatowego kongresu esperantystów mogli bezpośrednio poznać gospodarkę polską. Bo ze strony zarządu miasta znać już dotychczas wiele zrozumienia [illegible] słości kongresu, pierwszego międzynarodowego na ziemi polskiej i widać, jak miasto, które samo zaprosiło cudzoziemców, nic nie robi, aby swoim gościom pokazać Kraków i Polskę w możliwie najlepszem świetle. Dać 5000 koron subwencyi i umyć ręce, to troszkę za mało; gospodarzom wypadałoby [illegible] więcej, a w każdym razie przynajmniej uporządkować trochę miasto i chcć powierzchownie oczyścić je z brudu, oraz na czas kongresu wstrzymać „kurzowanie“ tramwajów. Nie trzeba bowiem zapominać [illegible] Krakowa przybędzie także wiele sufrażystek, a wobec znanej ich energii, tramwaj może być lepiej poturbowanym niż minister angielski.

Żarty na bok. Prasa codzienna i niecodzienna od dłuższego czasu utyskuje już nie na zaniedbania, ale wprost niezwykłe nieporządki tramwajowe, zwłaszcza na linii do wystawy architektonicznej [illegible] wystawa [illegible] sów [illegible] siedzieć tu przez lato, miejsce miłego wypoczynku wieczorem przy dźwiękach wybornej muzyki — [illegible] bardzo na frekwencyi właśnie dzięki tramwajom, podczas gdy ułatwienie taniej a szybkiej komunikacyi mogłoby tę frekwencyę wydatnie podnieść. Nie wiemy, czy komitet wystawy poczynił w tej mierze jakie kroki, ale w każdym razie głosy prasy codziennej wykazały, jak wielkie ma ta prasa wpływy w zarządzie miasta.

Było ostatnie posiedzenie Rady miejskiej przed wakacyami; o tramwaj nikt nie zainterpelował, natomiast masowo pozmieniano nazwy ulic i teraz wszyscy znawcy Krakowa muszą się na nowo uczyć poznawać Kraków. Ale podobno Kraków wymagał uporządkowania; więc aby to przyspieszyć, zwłaszcza ze względu na cudzoziemskich gości, ojcowie miejscy dali dobry przykład i zaczynają się rozjeżdżać. Życzymy im błogich wywczasów po trudach, a gdy powrócą do nas po żniwach, wtedy niewątpliwie ze zdwojoną siłą zabiorą się do dalszego bezczynu — dla dobra kultury miasta.

Kraków zaczyna się wyludniać. Końcowe dni lipca ogołacają planty i ulicach pustki, a przepełnione wieczorami piwiarnie i różne inne knajpki wykazują, jak bardzo na ogół daje się u nas odczuwać drożyzna, zwłaszcza pod koniec miesiąca. W każdym razie pojawiają się już i znaki kanikuły, gdyż dzienniki przynosić już zaczynają kilometrowe artykuły o wyborach do IV. Dumy, artykuły, czytane zresztą tylko przez zecera i przez korektora.

Ale na kanikułę mamy w tym roku lekarstwo. Wprawdzie na wieży Maryackiej założono już [illegible] skie awantury przypomniały nam, że istnieje podobno jakaś wojna włosko-turecka, więc nią możemy się karmić. A jeśli to komu nie wystarcza, to niech się zabierze do malowania — chociażby cierpiał na daltonizm, niech wymaluje cobądź, ale koniecznie kompozycyę i niech to pośle do Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, a tam owo „to“ będzie z pewnością wystawione — koniecznie przez cały miesiąc i autor uzyska uzasadnione prawo do tytułu artysty. Tak, tak, kanikuła i upały rodziły dawniej potwory morskie, a dziś rodzą krakowskie wystawy konkursowe.

Najgłówniejszem jednak lekarstwem na kanikułę będzie właśnie ów kongres esperantystów. Około 40 narodowości, goście o nazwiskach dla których rzetelnego wymówienia trzebaby się uczyć kilku języków, mundury wojskowe kilkunastu różnych armii, oryginalne narodowe kostyumy, pierwszy bal międzynarodowy w Krakowie, zielone sztandary nad miastem, hołd świata przed wieszczem polskim na Rynku, hołd nauki przed uczonym polskim w bibliotece Jagiellońskiej, międzynarodowe ćwiczenia Tow. Czerwonego Krzyża na Błoniach, publiczne przemówienia cudzoziemców, po ulicach typy, do których nasze oko nie przywykło — oto lekarstwo na kanikułę, oto temat dla dzienników i dla rozmów.

A ponieważ kongres ten ściągnie do Krakowa i Galicyi, Zakopanego i Królestwa wiele osób i ponieważ tydzień kongresowy zostawi w Krakowie wiele pieniędzy — więc wszystko to będzie poczytane za zasługę... zarządu miasta!

Szpon.

Nie wiemy, o ile pogłoska ta jest prawdziwą; zastrzedz się jednak przeciwko temu musimy z całą stanowczością, nawet jako przeciw pogłosce. I wzywamy prasę, by się tą sprawą zajęła, by raz wreszcie złożyła dowód życia i odwagi; niech raz rzeczywistość zada kłam starej, bolesnej prawdzie, że „*Ukalegon tylko Ukalegontom mówi*“.

Stanowisko, jakie zajął w sprawie rapperswilskiej Dr. Czołowski, odbiera mu prawo przyjmowania jakichkolwiek obowiązków w Muzeum Rapperswilskiem, chyba, że zarządowi muzealnemu chodzić będzie jedynie o ilościowe powiększenie swego grona. W takim razie wybór byłby trafny. Dr. Czołowski nie omieszkałby wtedy urządzić pompatycznego wjazdu w mury rapperswilskiej twierdzy na czele hufca owych dwunastu ,,rycerzy »sztokholmskich (?)«, których najazdu uniknął swego czasu Lwów.

Tyle w tej sprawie — jako ostrzeżenie.

Rola i zadania Towarzystwa Przyjaciół Rapperswilu.

Ze sfery możliwości przejdźmy teraz do sfery rzeczywistości. Streszcza się ona dla nas w fakcie założenia Towarzystwa Przyjaciół Rapperswilu ze stałą siedzibą w Krakowie.

Kto pragnie poznać szczegółowo cele i zadania tej młodej instytucyi — niech się zwróci do wymienionej już broszury, raczej książki Stefana Żeromskiego, który jako inicyator nie ograniczył się do rzucenia myśli, lecz wypracował odrazu plan pracy rzeczonego Towarzystwa, mogący starczyć na całe dziesiątki lat.

Ma to swoje znaczenie. Sześć pierwszych kart książki Żeromskiego, powstałej z jednej strony pod wpływem wewnętrznego gniewu, jakim napełnia tę czującą duszę obecny stan Muzeum, z drugiej strony z troski o przyszłość Rapperswilu, to kamień węgielny i fundament tego gmachu pracy, jaki Towarzystwo nie szczędząc trudu i wysiłku wznieść powinno.

Lecz do tej pracy trzeba setek rąk i głów. Stąd najważniejszem narazie zadaniem Towarzystwa jest zgromadzenie dostatecznej ilości pracowników i zebranie jak najzasobniejszych środków. I nie byłoby może zbytecznem, by Towarzystwo wydrukowało oddzielnie ów pomysł Żeromskiego, opracowany „po rozważeniu w ciągu lat natury miejsca, pojemności, kształtu i światła sal, oraz gatunku zbiorów w całym ich składzie“ i rozesłało go wraz z odezwą w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy po całej Polsce.

Słowa Żeromskiego mają moc i siłę — przekonują wymownie, że sprawa odrodzenia Muzeum w Rapperswilu jest donioślejszą i głębszą, niż się to na pozór wydaje.

Słowa te winny przełamać ospałość i bierność zarówno prasy jak i społeczeństwa, powinny przemówić i do głów i do serc, budzić „leniwą duchów rzeszę“, choćby miały obudzić „ogień nienawiści“ wśród tych, którzy „takie widzą świata koło, jakie zakreślają tępemi oczyma. I nic tu nie pomoże wybieg że zbyt dużo mamy do roboty w domu by się zajmować sprawą na obczyźnie. **Sprawa Rapperswilu winna się stać naszą, domową sprawą.** Jedna praca więcej przysporzyć jeno powinna sił i energii.

Niech wre praca, niech jej towarzyszy radość i ducha wesele, płynące ze świadomości, że rozszerza się granice Polski. Ogniskiem tej pracy winno się stać Towarzystwo Przyjaciół Rapperswilu, które nie jest ani »najnowszą emigracyą, ani partyą«, lecz zespołem ludzi, zjednoczonych troską o całość honoru Polski i własnej godności.

Na widowni politycznej.

Wiedeń, dn. 21. lipca.

Ciągle się czyta o tem, że rokowania ugodowe czesko-niemieckie nie wydadzą rezultatu. Wbrew wszelkim oczekiwaniom trudności polityczno językowe po obu stronach były i są zbyt wielkie, by można było myśleć o ich załatwieniu kompromisowem.

Tak wygląda owa sprawa na zewnątrz. Ale za kulisami ludzie wtajemniczeni albo, przynajmniej chcący uchodzić za wtajemniczonych szepcą na ucho, że w gruncie rzeczy sprawa ma się zupełnie inaczej. Ugoda czesko niemiecka ma być w zasadzie już gotową. Trudności, o których się teraz mówi, są robione tylko dla niepoznaki, aby zmylić opinię publiczną. W połowie sierpnia rokowania wydadzą rezultaty dodatnie. Namiestnik czeski książe Thun poprosi cesarza o posłuchanie w przeddzień rocznicy jego urodzin, to jest 17-go sierpnia, i zawiadomi go, że przynosi mu upominek najpiękniejszy, na jaki mogły się zdobyć ludy jego monarchii: zgodę czesko-niemiecką.

Nie możemy zaręczyć, czy owo opowiadanie jest tylko legendą, albo czy się opiera istotnie na faktycznym stanie rzeczy. Trudno atoli odmówić takiemu pomysłowi, gdyby go istotnie powzięto, pewnej fantazyi poetyckiej.

* * *

W tygodniu bieżącym krążyła po Wiedniu pogłoska, że komendantem korpusu w Insbruku i wodzem naczelnym wszystkich wojsk tyrolskich w miejsce arcyksięcia Eugeniusza ma zostać jenerał piechoty baron Conrad von Hotzendorf. Jest to wiadomość wielkiej wagi. Baron Conrad von Hötzendorf uchodzi za tego jenerała, który jako szef sztabu jeneralnego domagał się energiczniejszej taktyki wojennej wobec Włochów i był nawet zdania, że należy uderzyć zawczasu na Włochy, by w ten sposób zapobiedz ewentualnemu natarciu Włoch i Rosyi na Austro-Węgry w jednym i tym samym czasie. Gdyby więc teraz posłano jenerała Conrada von Hötzendorfa do Insbruku, byłby to dowód niewątpliwy, że w Wiedniu zaczyna przeważać opinia przychylna dla poglądów tego jenerała.

* * *

Hrabia Stefan Tisza nie stanął wobec swoich wyborców. Zdawał sobie jednak sprawę, że potrzeba się z nimi porozumieć. Dlatego też wystosował list otwarty, w którym na wstępie dosyć wykrętnie wyjaśnia, że mu jako prezesowi Izby poselskiej, obowiązanemu do bezpartyjności, nie wypadało stawać osobiście wobec wyborców i dawać powód do jakichkolwiek partyjnych demonstracyj. W dalszym ciągu Tisza udowadnia, że miał zupełną słuszność, nie stosując się ściśle do regulaminu celem położenia kresu obstrukcyi, uprawianej przez opozycyę. Powołał się nawet na przykład przewodniczącego angielskiej Izby gmin, który w podobny sposób złamał obstrukcyę, uprawianą przez Irlandczyków. Czy list Stefana Tiszy przekona jego wyborców, pokaże się w jesieni. Teraz rząd chciałby umorzyć proces posła Kovacsa, który strzelał do Tiszy, ponieważ się obawia, że ów proces wywołałby manifestacye polityczne i prawdopodobnie zakończyłby się uwolnieniem oskarżonego przez przysięgłych. Wezwano tedy lekarzy, by orzekli, czy poseł Kovacs jest człowiekiem zdrowym umysłowo. Lekarze będą już wiedzieli, w jaki sposób mają odpowiedzieć, by rząd był zadowolonym.

*

Podczas gdy w Austro-Węgrzech życie polityczne niemal zupełnie wygasło, w rozmaitych miejscach Europy i Azyi przyszło do zawikłań, których następstwa mogą być wręcz kataklizmowe.

W Turcyi ustąpienie ministra wojny Mahmuda Szefketa paszy doprowadziło wreszcie do ustąpienia całego gabinetu, który był bardziej rządem młodotureckim, niż tureckim. Gabinet musiał ustąpić, ponieważ ani jeden z jenerałów nie chciał się podjąć roli niewdzięcznej ministra wojny. Równocześnie Albańczycy grozili, że z pomocą sprzyjających im oficerów i żołnierzy pomaszerują na Konstantynopol, jeżeli do dnia 24 go lipca, to jest do dnia święta narodowego gabinet będzie jeszcze pozostawał u steru. Upadek gabinetu spowodowuje w dalszym ciągu znaczne osłabienie wpływów młodotureckich. Młodoturcy przeżyli się. Dojście do władzy skorumpowało ich bardzo prędko. Owi szermierze swobody i czystości zmienili się nader szybko w tyranów i korupcyonistów. Ex-sułtan Abdul Hamid, zamknięty w willi Allantini w Salonikach, dożył prędzej odwetu, aniżeli mógł się spodziewać. W Turcyi kierunek konstytucyjny pozostanie bez zmiany, ale już niema mowy o tak skrajnej centralizacyi, do jakiej dążyli młodoturcy.

Tydzień ubiegły odznaczał się także i tem, że pogłoski o bliskich rokowaniach pokojowych między Włochami i Turcyą występowały daleko silniej, aniżeli poprzednio. Na razie atoli będą to rokowania nieoficyalne, ponieważ ani jedna ani druga strona nie chce się wiązać przedwcześnie. Turcya mogłaby wprawdzie jeszcze czas dłuższy się opierać wojskom włoskim w Trypolisie, boi się atoli, by Europa nie straciła cierpliwości i stanąwszy po stronie Włoch nie zmusiła jej do zawarcia pokoju na warunkach daleko gorszych, niż te, które mogłaby teraz bezpośrednio otrzymać z rąk rządu włoskiego.

* * *

Rewolucya w Chinach, coraz bardziej się szerząca, budzi pożądliwości Japonii i Rosyi. Stąd zrodziły się pogłoski, że oba te państwa, zapominając o wszystkiem, co je do tej pory dzieliło, postanowiły zawrzeć sojusz zaczepno-odporny celem przeprowadzenia częściowego podziału Chin. Wprawdzie podobno cesarz Wilhelm w Porcie Bałtyckim przestrzegał cesarza Mikołaja II. przed tem przymierzem i przed zaborem części Chin; przestroga jednak nie poskutkowała wiele, ponieważ cesarz rosyjski nie mógł uwierzyć w jej szczerość. Niemcy nie miałyby nic przeciwko rozbiorowi Chin, gdyby same mogły wziąść w nim udział; ponieważ atoli w tym wypadku jest to rzecz niemożliwa, przeto nie chciały, by i Rosya porwała się na taką imprezę.

Równocześnie Rosya nie traci nadziei, że się jej uda zaokrąglić posiadłości środkowo-azyatyckie jedną albo dwiema prowincyami perskiemi. W tym celu ciągle się skarży, niby wilk na jagnię, na anty rosyjską politykę Persyi, i skarżyć się nie przestaje nawet wtedy, gdy rząd perski spełnia kornie i karnie wszystkie życzenia rosyjskie.

Zastępca.

W obronie dziecka.

Wprowadzona niedawno w Krakowie instytucya lekarzy szkolnych zaczyna odgrywać w naszem życiu społecznem rolę czynnika pierwszorzędnego znaczenia dla podrastającego pokolenia. Za krótko ona istnieje, by jej praca wielkimi mogła wykazać się rezultatami, jednak z przedłożonych miejskiemu fizykowi sprawozdań, które wkrótce ukażą się w druku, widać zapał, wytrwałość lekarzy, poważny — jak na krótki czas — zasób doświadczeń i programu pracy w dziedzinie hygieny szkolnej.

Na ostatniem posiedzeniu, jakie odbyło się dnia 11. bm. między innemi omawianą była kwestya celowo skonstruowanych ławek szkolnych i niezdrowego noszenia książek przez dzieci szkolne.

Referat na temat »Skrzywienie kręgosłupa jako skutek nieodpowiednich przepisów i urządzeń szkolnych« wygłosił Dr. Alfred Merz. Referat był bardzo zajmujący i wywołał obszerną dyskusyę. Dowiedzieliśmy się, że jedną z najbardziej rozpowszechnionych chorób wieku szkolnego jest skrzywienie kręgosłupa. Chociaż zaprzeczyć się nie da, że cierpienie to spotyka się już w wieku przedszkolnym i że pewna ilość dzieci z tem zboczeniem do szkoły wstępuje, to jednak udowodnionem jest, że najwięcej wypadków skrzywienia kręgosłupa występuje w wieku szkolnym i to głównie między 8. a 11. rokiem życia. I tak np. Eulenburg podaje, że 8% skrzywień kręgosłupa występuje przed 6 rok. życia, 89% przypada na wiek szkolny, a 3% na wiek późniejszy. Po-

dobne cyfry wykazują w swoich statysrykach Lorenz, Kochar i Schenk. Inni znów badacze udowodniają cyfrowo zwiększanie się ilości skrzywień kręgosłupa w każdej wyższej klasie Bardenheuer znalazł w kl. II. 6% skrzywień kręgosłupa, w kl. III. — 19%, — w kl. IV. — 27%, a w V. kl. 52%. Również i statystyka Kruga Scholdera i innych do podobnych prowadzi wniosków. Ogólnie przyjmują, że przy dokładnem badaniu znajduje się u 70% wszystkich dzieci szkolnych większe lub mniejsze zmiany w ustawieniu kręgosłupa.

Podczas gdy nieznaczne już zmiany w ustawieniu kręgosłupa rażą pod względem estetycznym, to każda cięższa forma tego cierpienia wywołuje upośledzenie zdrowia w większym lub mniejszym stopniu, a doprowadzić może nawet do zupełnego kalectwa.

Dlatego jest obowiązkiem hygienistów szkolnych chronić dzieci przed tymi wszystkimi czynnikami, które cierpienie to wywołują lub też do jego rozwoju się przyczyniają. Należy zatem z jednej strony usuwać wszystkie te szkodzące czynniki, z drugiej zaś strony przez wzmacnianie systemu mięśniowego uodpornić słaby zazwyczaj organizm dzieci.

Obok omawianych już często przyczyn wywołujących skrzywienie kręgosłupa, jak krótkowzroczność, nieodpowiednie ławki szkolne, złe oświetlenie sal, przemęczenie dzieci i t. d. — jest jeszcze jedna ważna przyczyna, a mianowicie sposób noszenia książek szkolnych.

Przypatrując się dzieciom, zdążającym do szkoły, spostrzegamy u nich głównie dwa sposoby noszenia książek i innych przyborów szkolnych. Podczas gdy jedne dźwigają w jednej ręce książki spakowane w torbie lub rzemyku — drugie trzymają je pod pachą. Oba te sposoby są nieodpowiednie i szkodliwe. Przez dźwiganie w ręku dość ciężkiej torby dziecko dla utrzymania równowagi przechyla się na bok, a wskutek tego jedna strona kręgów jest bardziej obciążona jak druga. W następstwie tego przychodzi zwolna do nierównego rozrostu kręgów, które się krzywią i cała klatka piersiowa staje się przez to niesymetryczną.

W Niemczech, Rosyi i Królestwie Polskiem sprawa noszenia książek do szkoły dawno jest uregulowaną. Sądzimy, że i u nas należałoby ze względów hygienicznych, chcąc dzieci chronić przed kalectwem, wydać odpowiednie zarządzenie.

Sprawa reformy w noszeniu książek szkolnych wywołała dłuższą dyskusyę, poczem na wniosek Dra Alfreda Merza uchwalono wystosować do krajowej Rady Szkolnej memoryał z przedstawieniem stanu rzeczy i prośbą o wydanie następujących zarządzeń:

1) Do szkoły wolno przynosić te tylko książki, które w danym dniu do nauki są potrzebne.

2) W pierwszych czterech klasach szkół ludowych mają dzieci obowiązkowo nosić książki i przybory szkolne w tornistrze — na plecach

3) Uczniom klas wyższych wolno nosić książki pod pachą — należy jednak zwrócić im uwagę, że częste przekładanie książek z jednej ręki do drugiej jest korzystne.

Zarządzenie dotyczące noszenia książek w tornistrze i z tego względu byłoby praktycznem, że, czyniąc zbytecznem umieszczanie książek pod ławką szkolną, uprościłoby budowę ławek, gdyż dzieci mogłyby i w klasie przechowywać książki w torbie, zawieszonej na haku z boku ławki. Przez to ławki stałyby się więcej przejrzyste, łatwiej oczyszczalne i tańsze.

Poza tem tornister chroniłby książki i przybory szkolne przed deszczem i umożliwiłby lepsze zabezpieczenie rąk dziecka przed mrozem.

Memoryał w powyższym duchu wystosował Miejski Urząd Zdrowia w Krakowie do Rady Szkolnej krajowej, dodając ze swej strony propozycyę, by ta rodzajem próby wprowadziła tornistry w trzech klasach nowych szkół ludowych w Krakowie, w których poczynione będą także próby z nowym typem ławek. Miejski Urząd Zdrowia prócz tego zaznaczył, że na wypadek, gdyby władze szkolne miały skrupuły w wydaniu powyższych zarządzeń, licząc się z kwestyą kosztów u uboższej ludności, on sam się postara, by zawiązane »Towarzystwo opieki nad dziećmi szkolnemi« bezpłatnie tornistry rozdzielało między uboższe dzieci.

Oto pierwsze próby młodej instytucyi lekarzy szkolnych w Krakowie. Należy się spodziewać, że rozpoczęta akcya znajdzie zrozumienie u władz i poparcie u społeczeństwa, którego podrastającym pokoleniom poświęcają lekarze swe najlepsze siły i najszlachetniejsze intencye. I na wypadek przychylnego zachowania się władz, a jeszcze więcej w przeciwnym wypadku — rodzice, pomni tego, jakie obowiązki na nich ciążą wobec dzieci, pomni tego, jakim bezcennym kapitałem jest zdrowie i normalny rozwój dziecka, winni na własną rękę wprowadzić u swych dzieci zasadę: książki i przybory szkolne tylko w tornistrze na plecach.

Dział ekonomiczny.

Przygotowania do traktatów handlowych.

Jakkolwiek sześć lat dopiero upłynęło od ułożenia handlowo-politycznych stosunków monarchii, a od nowego ich ukształtowania dzieli nas jeszcze okres pięciu lat, rozpoczęły się już obecnie prace przygotowawcze rządu oraz gospodarczych korporacyi nad zebraniem materyału do nowej taryfy celnej oraz przyszłych traktatów handlowych.

Wczesny termin rozpoczęcia robót przygotowawczych oraz wielka gruntowność w ich prowadzeniu okazują się najzupełniej uzasadnione, jeżeli się zważy, w jak szybkiem tempie ulegają dzisiaj zmianie zarówno stosunki produkcyi gospodarczej, jak i obrotu oraz konsumcyi dóbr. Jesteśmy świadkami, jak także sąsiadujące z nami cesarstwo niemieckie nie traci czasu, lecz pełną parą wstępuje w okres przedwstępnych prac handlowo-politycznych.

Austryackie Izby handlowe utworzyły już, przy sposobności przygotowania poprzedniego okresu traktatowego, specyalną organizacyę t. zw. »Handlowo-polityczną Centralę«, która oddała znakomite usługi zarówno rządowi, jak i sferom gospodarczym państwa.

Zaufanie rządu do centrali Izb wysunęło tę organizacyę także i obecnie na czoło akcyi handlowo-politycznej.

Przed kilku dniami odbyło się w Wiedniu posiedzenie Centrali, poświęcone ułożeniu programu oraz podziału pracy pomiędzy poszczególne Izby.

Dochodzenia z zakresu statystyki produkcyjnej zostaną też przeprowadzone przez pojedyncze Izby wedle referatów opartych na grupach taryfy celnej.

Opracowanie zebranego w ten sposób materyału statystycznego poruczone zostało biurom Izb, których delegowani urzędnicy prowadzić będą kolejno prace konceptowe w wiedeńskiem biurze Centrali.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie, która wzięła wybitny udział w poprzednim okresie przygotowań do taryfy celnej, objęła grupę drzewa oraz pewnych wyrobów drzewnych, prócz współpracownictwa we wszystkich innych działach, w których zachodnia Galicya jest interesowaną.

Obok dochodzeń pisemnych, projektowanem jest także odbycie szeregu konferencyi oraz ankiet o charakterze informacyjnym.

BANK PRZEMYSŁOWY

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Kraków, Rynek 15. **Oddział towarowy** Telefon 192 i 2375.

Wyłączne zastępstwo sprzedaży **węgla** z kopalni krajowych;

Wyłączne zastępstwo sprzedaży **cementu** z fabryki Górka w Sierszy;

Wyłączne zastępstwo sprzedaży **szamoty** z pierwszej gal. fabryki wyrobów kamionkowych i szamotowych w Skawinie;

Zastępstwo sprzedaży pierwszorzędnych marek **węgla** z kopalń górnośląskich;

poleca WĘGIEL doborowej jakości, CEMENT oraz SZAMOTĘ.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie

rozpisuje niniejszem z »Cesarskiej Dotacyi Jubileuszowej 1908« konkurs na

dziesięć stypendyów

na cele teoretycznego lub praktycznego wyższego wykształcenia młodzieży w handlu, w przemyśle lub w rękodziełach.

Stypendya te są przeznaczone dla kandydatów, zamieszkałych w okręgu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie oraz dla dzieci osiadłych w tym okręgu kupców, przemysłowców lub rękodzielników i udzielone zostaną na jeden rok.

Stypendya będą wynosić wedle kwalifikacyi kandydatów i celu nauki **trzysta do ośmiuset koron.**

W podaniach należy dokładnie oznaczyć cel i sposób zamierzonej nauki lub pracy.

Izba zastrzega sobie przy udzielaniu stypendyów przepisanie specyalnych warunków, pod którymi stypendya będą udzielane i wypłacane, (plan studyów, sprawozdanie o postępie praktyki, nauka stenografii oraz języków obcych, oznaczenie miejsca oraz czasu wyjazdu itp.).

Podania zaopatrzone w metrykę, świadectwo ubóstwa, dokument, wykazujący przynależność, świadectwa ukończonej nauki względnie poświadczenia dotychczasowej praktyki, należy wnosić w zamkniętych kopertach na ręce Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, najdalej do dnia 15. sierpnia 1912.

Bliższych informacyi zasięgnąć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie ustnie między godziną 9—3-cią albo w drodze pisemnej.

Lawn-Tennis: Rakiety i piłki Slazengera
Football: Piłki nożne Mc. Gregora
Worki turystyczne
Hamaki i huśtawki
Leżaki i krzesła polne
Szczotki do ubrań i włosów
Szczotki do zamiatania i froterowania
Szczoteczki do zębów, rąk i paznokci
Polisuary, pilniczki i wszelkie przybory do pielęgnowania paznokci
Perfumy franc. oryg. i na wagę od 60 h. za 10 gr.
Woda kolońska i leśna oryg. i na wagę 6 hal. 10 gr.

poleca najtaniej

L. WEINDLING, KRAKOW
Grodzka 26 — Tel. 1596.

Założona w roku 1872.

Pierwsza fabrka wędlin koszernych
HIRSCHA GRONNERA
syn BERNARD GRONNER
Fil. Plac Dominikański 5, w KRAKOWIE.
TELEFON N. 1382.

Wody mineralne

naturalne

tegorocznego czerpania.

Sole do picia i do kąpieli.

Sòl morska

nadeszły do Głównego Składu

J. WENTZLA
w Krakowie.

Telefon 14. Telefon 14.

Telegram: Wentzl, Kraków.

Cenniki wysyła się opłatnie.

Nowo otwarty magazyn obuwia

Zdzisław Zdanowicz
KRAKÓW
ulica Szczepańska 7.
Telefon 516.





NAJLEPSZE MASZYNY DO SZYCIA.

Światowej sławy z 8-letnią gwarancyą szyją nadzwyczaj lekko i cicho, zbudowane z najlepszej kutej stali, nieprześcignione w HAFTOWANIU I CERATOWANIU. **PFAFFA**

Jeneralne zastępstwo SZPITALNA 32.

J. IWANICKI

KRAKÓW, Hotel Pollera. — Tel. 0262.
LWÓW, Hotel Żorża.

Wszelkie zamówienia z prowincyi i reparacye uskutecznia się natychmiast. Wzorowy warsztat reparacyjny.

Cennik wysyłam na żądanie darmo.

Spółka Fakturowa

Krakowie.

Stowarzyszenie zar. z ogr. por.
Ulica Juliana Dunajewskiego L. 3.
Założona dla Galicyi Zachodniej
przez Bank Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem.
Filia w Tarnowie, ul. Targowa. L. 1.

Eskontuje: Faktury, Rymesy, Dewizy, Przekazy, Zaliczki kolejowe oraz wszelkie pretensye kupieckie

Załatwia inkasa. — Udziela kredytu w rachunku bieżącym.

Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności i na rachunek bieżący i oprocentowuje takowe po

4½%

od następnego dnia po złożeniu. Wypłaca codziennie nawet większe kwoty bez wypowiedzenia.

Podatek rentowy opłaca Spółka Fakturowa z własnych funduszów.

Godziny urzędowe od 9—1½

Zjednoczone austr. akc. Towarzystwo żeglugi parowej
AUSTRO-AMERICANA

Regularna i  bezpośrednia

komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady itd.

ROZKŁAD JAZDY:

a) z Tryestu do Nowego Yorku.

Martha Washington 27 lipca
Argentyna . . . . . . 10 sierpnia

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro

Sofia Hohenberg . . . . 25 lipca
Atlanta . . . . 8 sierpnia
Oceania . . . . 22 »

Informacyi udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:

Kraków: JENERALNA AJENCYA AUSTRO-AMERYKANY

GOLDLUST i SKA

Biuro Spedycyjno-Komisowe, ulica Lubicz l. 7, (naprzeciw dworca kolejowego)

Czerniowce: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Rathausstrasse 20.
Dla Galicyi wschodniej: Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany: jako też Błonie 2, wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie
Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2.
Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, I. Kärtnerring 7.
Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro Amerykany, II. Kaiser Josefstrasse 36.
tudzież Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany Schenker i Ska.

PIERWSZA KRAKOWSKA ELEKTRYCZNA
FABRYA WĘDLIN KOSZERNYCH
HIRSCHA MAJERCZYKA
wł. firmy **A. S. SPIRA**
W KRAKOWIE, ulica Krakowska 6. Telefon Nr. 1294.
ZAŁOŻONA W. R. 1890.
poleca swe pierwszorzędne wyroby masarskie
PO CENACH UMIARKOWANYCH.
Zamówienia z prowincyi uskuteczenia się odwrotną pocztą.
CENNIKI NA ŻĄDANIE DARMO

Zakład dostaw budowlanych
L.&G.KADEN
Kraków, Dunajewskiego l. 6.

POSADZKI KAMIONKOWE, rury kamionkowe, flizy fajansowe na ściany.
PIECE KAFLOWE gładkie i deseniowe w wielkim wyborze, zarówno białe jak i kolorowe.
WAPNO SKALISTE z własnych wapienników w Rząsce koło Krakowa i Glinnej Nawaryi koło Lwowa.
GIPS MURARSKI z własnej fabryki z Glinnej Nawaryi.
ZAPRAWĘ FASADOWĄ »TERRABONA« z własnej fabryki w Krzeszowicach.
CEMENT PORTLANDZKI, wapno hydrauliczne, papę dachową, ter gazowy, karbolineum, dachówki różne wyroby betonowe etc.
Wykonuje asfaltowanie torów jezdnych, podwórzy piwnic etc.



Największy fabryczny skład
amerykańskich urządzeń biurowych
JERRY i Ska
filia w Krakowie
przy ul. Floryańskiej 28 I. p.
Telefon 1416.

Kawiarnia i Mleczarnia Kraków, Lubicz 2 **tuż przy plantach i dworcu kolejowym**

„ZAKOPANE“

Poleca znakomite śniadania, podwieczorki i kolacye w otoczeniu ogrodowem.
Wycieczki korzystać mogą z opustu.
Względom P. T. Publiczności poleca się **W. DYDAŚ.**



NA RATY

najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI
w Krakowie, Rynek 18.

MYDŁO RAJSKIE Śmiechowskiego najlepsze do prania i mycia.

Mydło Rajskie Śmiechowskiego

pozbawione gryzących składników, nie niszczy rąk i nie szkodzi bieliźnie.

Rajskie Mydło Śmiechowskiego
paczka funtowa w oryg. opakowaniu 44 h.
Do nabycia wszędzie.

DYWANY
PERSKIE I SMYRNEŃSKIE
okazy bardzo stare
nabyć można u firmy
Maison Orientale
Kraków, Zielona 6.
Ceny nader niskie. Warunki przystępne

Odleżałe, czyste, silne Nalewki owocowe, Rosolisy, Rumy, Koniaki, Starki, Spirytus na miary, flaszki itd.

Sklepy parowej fabryki wódek polskich **ROMANA MARCZYŃSKIEGO**

w obrębie miasta POŁWSIE ZWIERZYNIEC, »Pałac« Nr. telefonu 77 za rogatką Warszawską PRĄDNIK CZERWONY, »Pocieszka« Nr. telefonu 580

Bank zaliczkowy i kredytowy (w Königgrätzu)
ZALOŽNI ÚVĚRNÍ ÚSTAV V HRADCI KRÁLOVÉ
Filia Kraków, ul. Wiślna 3, obok Banku Austro-Węgierskiego.

Kapitał akcyjn K 15,000.000
Fundusz rezerw. „ 2,700.000
Stan wkładek „ 42,000.000
Bank przyjmuje wkładki na książeczki za oprocentowaniem po 4½%
Wypłaca dziennie bez wypowiedzenia do Kor. 5000, podatek rent opłaca Bank z własnych funduszów
„OSOBNY ODDZIAŁ LOSOWY“ sprzedaje los

Filia **kupuje i sprzedaje** różne waluty, papiery wartościowe wydaje przekazy na znaczniejsze miejscowości, oraz załatwia wszystkie transakcye bankowe, jak najdogodniej.
KANTOR WYMIANY i popołudniu od 3—4.
wszelkich rodzajów na małe n

Wydawca: Jakób Judkiewicz Redaktor odpowiedzialny: Floryan Sobieniowski. Drukarnia M. Deutschera w Krakowie.